Jędrzej Giertych: o Rosji ….Denikinie

UZUPEŁNIENIE.

O tym, jak ułatwiono komunistom zwycięstwo w rosyjskiej wojnie domowej.

Oba moje, wyżej wydrukowane listy pisałem zdała od domu i nie mając dostępu do szczegółowej dokumentacji. Powróciwszy do Londynu, chciałbym je nieco uzupełnić.

To, że Denikin uznawał pełną niepodległość i suwerenność Polski, jest faktem tak bezspornym i tak wszechstronnie udokumentowanym, że zajmować się tu tą sprawą nie potrzebuję. Ograniczę się tylko do zacytowania treści toastu jaki Denikin wzniósł w dniu 13 września 1919 roku na bankiecie w Taganrogu, wydanym na powitanie misji gen. Karnickiego, przysłanej przez Piłsudskiego dla nawiązania kontaktu z Denikinem. W toaście tym stwierdził, że położony został kres dawnym walkom i że istnieje solidarność interesów „dwóch słowiańskich narodów" i zakończył: „Wznoszę kielich na cześć odrodzenia Polski i na cześć naszego przyszłego braterstwa broni". (Pełny tekst tego przemówienia: Denikin, „Oczerki russkoj smuty", tom V, Berlin, Miednyj Wsadnik, bez daty wydania, rok 1926 jako data pisania, str. 175-176). Komentarz, jaki Denikin dał po latach do tego przemówienia, brzmi: „W ten sposób uznawanie przez nas Państwa Polskiego miało charakter nie tylko formalny, ale i ideowy (idiejnyj)". (Denikin „Kto spas sowietskuju włast od gibieli", Paryż 1937, nakładem autora, str. 10). Oraz: „Moje uznawanie niepodległości Polski było pełne i bezwarunkowe". (Tamże, str. 9).

Warto przypomnieć, że już od początku 1919 roku przebywał na terytorium pod władzą Denikina przedstawiciel Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, późniejszy pułkownik, Włodzimierz Bem de Cosban. (Jego rola została następnie zredukowana do roli łącznika, przygotowującego grunt dla misji gen. Karnickiego). Polacy w Argentynie powinni coś wiedzieć o pułkowniku Bem de Cosban, gdyż, jeśli mnie pamięć nie myli, osiadł on po drugiej wojnie światowej i umarł w Argentynie. Ogłosił on 7 marca 1951 roku w „Dzienniku Polskim" w Detroit (USA) list otwarty o swoim pobycie u gen. Denikina. W liście tym napisał:

„Hasło «Jedinaja i Niedielimaja Rossija» nigdy nie miało na myśli ani Polski, ani Finlandii, natomiast było protestem przeciw separatyzmowi Estonii, Łotwy, Ukrainy, Kaukazu i Kozaków kubańskich. Jakże byłem zdziwiony, kiedy w rok później, po powrocie do Warszawy, dostałem do rąk polskie gazety z tamtych czasów i z tych gazet dowiedziałem się, że gen. Denikin

hasłem: «Jedinoj i Niedielimoj» łączy ponowne zagarnięcie całej Polski, że jest on starym carskim satrapą, znacznie niebezpieczniejszym dla nas jak bolszewicy itd. W

ten sposób lewicowa prasa polska przekręciła wtedy hasło, ażeby zdyskredytować w oczach społeczeństwa polskiego «białych» Rosjan i informowała tendencyjnie swych rodaków, urabiając opinię ogółu w myśl swoich partyjnych kalkulacji. Władze zaś nasze oficjalnie nie uważały wtedy za potrzebne tych faktów prostować, choć wiedziały i z raportów moich i z raportów gen. Karnickiego, że Denikin proponuje jako podstawę rozstrzygnięcia granicy między Polską a Rosją plebiscyt na terytoriach spornych po wspólnym zlikwidowaniu bolszewizmu. Nie był więc Denikin tak zachłannym, jak go wtedy i później w Polsce przedstawiano". (Przedrukowałem ten list w „Ruchu Narodowym", Londyn, grudzień 1956, str. 97-98).

W stosunkach między Polską i Denikinem zagadnieniem spornym była nie sprawa uznawania niepodległości, ale sprawa granic.

Jak wiadomo, Rada Najwyższa (państw alianckich) w Paryżu powzięła w dniu 8 grudnia 1919 uchwałę, której mocą uznała za bezspornie przynależne do Polski ziemie, położone na zachód od linii, którą — niesłusznie — nazwano w następnym roku „linią Curzona", a która to linia pozostawiała po stronie polskiej całość Królestwa Kongresowego z wyjątkiem północnej Suwalszczyzny, oraz okrąg Białostocki. Uchwała ta stwierdzała jednak równocześnie, że prawa „z jakimi Polska mogła by wystąpić do terytoriów, położonych na wschód od wymienionej linii, są wyraźnie zastrzeżone". (Trzeba tu przy okazji zauważyć, że chodziło tu wyłącznie o rozgraniczenie w obrębie zaboru rosyjskiego. Sprawa byłego zaboru austriackiego, a więc Lwowa, Tarnopola itd., w ogóle Denikina czy „białej" Rosji nie dotyczyła).

Owa uchwała z 8 grudnia (1919 r.) była aktem późniejszym od wrześniowych rokowań Denikina z przedstawicielem Piłsudskiego, gen. Karnickim. A po pierwsze linia owej uchwały znana była i wcześniej, zawarta była bowiem w raporcie tak zwanej „Komisji Cambona" w Patyżu z dnia 14 kwietnia 1919 roku.

Otóż Denikin pisze: „Sprawa wschodnich granic (Polski). Sprawa ta siłą rzeczy nie mogła w owym czasie zostać rozstrzygnięta w sposób ostateczny. Nalegałem na zachowanie tymczasowej granicy (tj. późniejszej linii z 8 grudnia — przyp. mój. J.G.) aż do rozstrzygnięcia losów ziem pogranicznych wspólnie przez rząd (włast) polski i rząd ogólno rosyjski na podstawie etnograficznej". („Kto Spas … etc.", str. 10. Podkreślenie własne Denikina). Także i wedle wielu innych danych, Denikin głosił postulat rozgraniczenia polsko- rosyjskiego na podstawie etnograficznej.

Nie mam żadnej podstawy do uważania, że Denikin i wszystkie inne- odpowiedzialne czynniki „białej" Rosji sprzeciwiały się przyłączeniu polskich Ziem Wschodnich do Polski w sposób kategoryczny. „Podstawa etnograficzna" była formułą bardzo mglistą, gdyż wyraźna granica etnograficzna polsko-rosyjska nie istnieje. Można było formułę tę interpretować bardzo rozmaicie. Przeprowadzono w carskiej Rosji tylko jeden spis ludności, mianowicie w roku 1897, a spis ten był w sposób oczywisty sfałszowany:

wedle tego spisu nawet Chełmszczyzna miała większość rosyjskiej ludności. Spis ten żadną miarą nie mógł być podstawą rozgraniczenia. Ale jakież były inne formalne podstawy rozgraniczenia etnograficznego? Dla przykładu, zwróciłbym uwagę na bardzo dobry sprawdzian rzeczywistej woli ludności, jakim były jedyne wolne wybory w Rosji, mianowicie wybory do I Dumy rosyjskiej w roku 1906. W wyborach tych obrano w „guberni" wileńskiej 6 Polaków i 1 Żyda, w grodzieńskiej 3 Polaków, 2 Żydów, 1 Rosjanina i 1 Rusina, w mińskiej 7 Polaków, 1 Żyda i 1 Białorusina, w wołyńskiej (która obejmowała także i żytomierz) 3 Polaków, 3 Rosjan i 7 Rusinów, w witebskiej (która obejmowała także i polskie Inflanty) 2 Polakówy, 1 Łotysza katolika, członka Koła Polskiego w Dumie, 2 Żydów i 1 Rosjanina, nadto w kowieńskiej 1 Polaka, 5 Litwinów i 1 Żyda. Tyko w guberniach podolskiej, mohylowskiej i kijowskiej rosyjska lub ruska przewaga była na dawnych polskich ziemiach wschodnich druzgocąca. Tak więc, wedle wyborów do I Dumy, czyli przy zastosowaniu się do woli ludności, a więc w pewnym sensie zasady etnograficznej, była podstawa do oderwania od Rosji guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej (także i kowieńskiej) w całości, oraz do rozgraniczenia terytorialnego w guberniach wołyńskiej i witebskiej (Dyneburg i Połock) na zasadzie kompromisu. Tylko Kamieniec Podolski byłby na tej podstawie nie do uzyskania. Przecież — z wyjątkiem Kamieńca — rozgraniczenie na podstawie wyborów do I Dumy to istna „linia Dmowskiego"!

Denikin chciał współdziałania armii polskiej w operacjach wojennych przeciwko bolszewikom. Nie ma żadnej podstawy do uważania, że nie byłby gotów zapłacić za sojusz z Polską wyrażeniem — jawnie lub poufnie — zgody na polskie postulaty terytorialne. Miał on nóż na gardle, a gdy się ma nóż na gardle, tj. gdy się walczy o życie, jest się gotowym do ustępliwości wobec tych, co przychodzą z pomocą. Ani Wilno, ani Mińsk, ani Dyneburg, ani Kamieniec Podolski nie były ogniskami życia rosyjskiego i częściami składowymi rosyjskiej ojczyzny i utrata ich nie byłaby

dla Rosji bolesna. Oczywiście, za takie zrzeczenie się „biała" Rosja musiałaby coś bardzo realnego od Polski otrzymać. Ale mogła otrzymać rzecz bardzo ważną: mianowicie — sojusz wojskowy.

Teoretycznie, głową „białej" Rosji' był admirał Kołczak na Syberii. Ale „polska misja wiedziała o tym, że Naczelny zwierzchnik (Kołczak) przelał na mnie prawo utrzymywania stosunków z Polską i innymi państwami, z których terytoriami stykały się Siły Zbrojne Południa". („Oczerki russkoj smuty' V, str. 177, przypisek).

Denikin mógł z załatwieniem sprawy granic z Polską mieć trudności. Musiał się liczyć zarówno z rządem Kołczaka, jak i opinią publiczną rosyjską, a zwłaszcza z nastrojami własnego wojska. Może nie było dla niego możliwym po prostu ogłosić publicznie, że uznaje linię Dmowskiego za wschodnią granicę Polski. Może potrzebne tu było jakieś załatwienie sprawy w sposób oględniejszy. Na przykład jednostronne ogłoszenie przez Polskę, te uważa linię Dmowskiego za swoją wschodnią granicę, oraz oświadczenie

Denikina, że uznaje tę granicę „de facto” jako tymczasową granicę polskiej administracji, z tym, że tylko centralny rząd rosyjski po zakończeniu rosyjskiej wojny domowej będzie mógł się w sprawie granic wypowiedzieć w sposób ostateczny. A przecież takie „tymczasowe” rozstrzygnięcia mają potem tendencję do utrwalania się.

Warto także zwrócić uwagę na zacytowane wyżej twierdzenie Bem de Cosbana, że Denikin proponował plebiscyt. Taka wzmianka pamiętnikarska, to trochę mało; warto by sprawdzić, czy wzmianka ta znajduje potwierdzenie archiwalne w bieżących raportach Bem de Cosbana i Karnickiego. Gdyby się jednak okazało, że jest to wiadomość ścisła, powtórzyłbym swój komentarz z „Ruchu Narodowego” z roku 1956 (str. 98): „Z chwilą, gdy Denikin godził się na plebiscyt, należy przyjąć, że byłby się również zgodził na kompromis w drodze dyplomatycznej i na podział terytoriów spornych”.

W liście Bem de Cosbana jest jeszcze inna ciekawa informacja. „«Granice Rosji powinny przebiegać tam, gdzie się kończy prawosławno – ruska większość narodowa, a gdzie się zaczyna katolicka i polska większość narodowa», jak mi to kiedyś osobiście powiedział były carski minister spraw zagranicznych Sazonow, kiedy miałem okazję rozmawiać z nim prywatnie w Warszawie po moim powrocie od gen. Denikina”. A więc program rozgraniczenia wyznaniowego. Otóż nawet rosyjski spis z roku 1897 przyznawał, że „gubernia” wileńska miała 58.8% ludności katolickiej i 27.7% ludności prawosławnej (resztę ludności stanowili Żydzi i inni). Charakter bezspornie katolicki miały także okolice Dyneburga, Grodna i niektóre zakątki Nowo

grodzkiego. Polesie, Wołyń, Mińszczyzna i Podole miały przewagę ludności prawosławnej, ale była to ludność ongiś unicka, przymusowo nawrócona na prawosławie przez kasatę unii w roku 1839; czy naprawdę można ją było bez zastrzeżeń uważać za prawosławno- rosyjską? — Także i rozgraniczenie na zasadzie wyznaniowej dawało więc podstawę do kompromisu, możliwego dla obu stron do przyjęcia.

Co najmniej: nie wiemy, co by Denikin zrobił, gdyby mu ofiarowano rzecz tak cenną, jak sojusz wojskowy. Nie wiemy, a więc nie możemy twierdzić z góry, że byłby polskie postulaty graniczne odrzucił.

Ale Denikin pisze rzecz bardzo ciekawą: „Rzecz w tym, że przedstawiciel Polski, gen. Karnicki, w istocie nigdy nie proponował mi żadnych określonych warunków w sprawie polsko-rosyjskich granic. (Podkreślenia własne Denikina). Jest jasne, że sprawa ta nie odgrywała w istniejącej sytuacji roli, gdyż Piłsudski nosił się z innymi planami, o wiele większej skali („grandioznymi”). Wedle świadectwa generała Kutrzeby, zmarły marszałek dążył «do nowej organizacji wschodniej Europy» — drogą zupełnego rozczłonkowania Rosji (. . .). W szczególności, na długo przed nawiązaniem stosunków ze mną, Piłsudski przygotowywał «sojusz» z Petlurą”. („Kto spas . . .**, str. 11).

Tak więc przedstawiciel Piłsudskiego w ogóle Denikinowi żadnej linii granicznej polsko-rosyjskiej nie proponował.

Denikin proponował Polsce sojusz wojskowy przeciwko potędze komunistycznej, sprawującej władzę na Kremlu, ale Polska tej propozycji nie podjęła, to znaczy, nazywając rzecz po imieniu, ją odrzuciła.

Denikin w obu swoich pracach pisze o owej propozycji sojuszu wielokrotnie. W obu też podaje schematyczne mapki, jak sobie polską operację wyobrażał. Wedle tych mapek, w październiku 1919 roku sowiecka XII armia stanowiła głęboki klin, wrzynający się od Mozyrza do Żytomierza i oddzielający armię polską od armii Denikina. Denikin chciał, by armia polska uderzyła na Mozyrz i dotarła do Dniepru, zapewne gdzieś w okolicy Rzeczycy i Homla. Tym sposobem, XII armia sowiecka w Żytomierzu zostałaby odcięta i o toczona.

„Proponowałem polskiemu dowództwu, by posunęło swoje wojska do górnego Dniepru, w ogólnym kierunku na Mozyrz. Ta jedna dywersja, jak widoczne jest ze schematu, wiodąca do unicestwienia XII armii sowieckiej, nie przedstawiała dla Polaków żadnej trudności i nie wymagała żadnych niezwykłych ofiar”. („Kto spas . . str. 4).

„Wskazywałem Karnickiemu na najwyższą konieczność, we wspólnym interesie, natychmiastowej ofensywy wschodniej polskiej armii do linii górnego Dniepru. Linia rozgraniczenia między armiami polską i rosyjską zostałaby wtedy określona na podstawie potrzeb strategicznych, a w zonie polskiej ofensywy, na wschód od «granicy tymczasowej», wprowadzona by została rosyjska administracja, podlegająca jednak na czas operacji, polskiemu dowództwu wojskowemu”. („Oczerki’ V., str. 177).

Słowa „na wschód od «granicy tymczasowej«»” są tu oczywistym nieporozumieniem, zapewne dopiskiem z czasów pisania książki w roku 1926. We wrześniu i październiku 1919 roku jeszcze żadnej „tymczasowej granicy” nie było, wprowadziła ją dopiero uchwała paryskiej Rady Najwyższej z 8 grudnia. Denikin, proszący o polską pomoc operacyjną, nie miał zresztą nic do rozkazywania polskiemu dowództwu na terytorium już będącym mocno pod jego władzą. Znaczenie owej propozycji q rosyjskiej administracji pod zwierzchnictwem polskich wojsk wyjaśniają w sposób nie budzący wątpliwości słowa „w zonie polskiej ofensywy” („w zonie polskawo nastuplenija”). Chodziło więc o terytoria, które dopiero zostaną zdobyte. Była to propozycja całkiem rozsądna i ściśle techniczna: Denikin zapraszał Polaków na terytorium rosyjskie, do którego pretensji nie zgłaszali; na terytorium poza „linią Dmowskiego”, nad Dniepr, pod Rzeczycę i Homel. Należało jakoś rozstrzygnąć, kto miał na zdobytych terenach sprawować tymczasowe rządy. Denikin proponował: niech je tam sprawuje polskie dowództwo wojskowe, ale w imieniu Rosji i przy pomocy miejscowego, rosyjskiego aparatu urzędniczego. Nic tej propozycji nie można zarzucić.

„Przedsiębiorąc ofensywę w kierunku Kijowa miałem świadomość ogromnego

znaczenia, jakie miało połączenie Armii Ochotniczej (tj. denijcinowskiej — przyp. J.G.) z polskimi siłami, posuwającymi się ku linii Dniepru. Połączenie to kasowało by automatycznie cały zachodni front (denikinowski — J.G.) i zwalniało znaczną część sił obszaru kijowskiego i noworosyjskiego dla działań w kierunku północnym. Ofensywa polska w kierunku Dniepru odciągnęłaby poważne siły bolszewickie i skutecznie zabezpieczyła od zachodu nasze armie, idące na Moskwę. Na koniec, połączenie się z Polakami otwierałoby dla nas drogi kolejowe od zachodniej Europy, do centrów politycznego wpływu i potęgi, do źródeł materialnego zaopatrywania armii.

Odnosząc się osobiście z pełną sympatią do odrodzenia polskiego państwa, nie uważałem nieuniknionych trudności w rosyjsko-polskich. stosunkach za nie do przezwyciężenia. I w każdym razie byłem mocno przeświadczony, że nasze najbliższe drogi są ze sobą nierozerwalnie związane, gdyż los i Polski i Rosji w sposób jawny i złowrogi zależy od trwałości władzy sowieckiej". („Oczerki", V, str. 175).

Jak widzimy, Denikinowi niezmiernie na pomocy polskiej zależało. Nic dziwnego: losy jego armii i losy „białej", to znaczy chrześcijańskiej i patriotycznej Rosji się rozstrzygały, a polska pomoc mogła szalę tych losów przechylić ku zwycięstwu. Wiemy, że bez tej polskiej pomocy „biała" Rosja runęła. Denikin wierzy, że polska pomoc mogła tej katastrofie zapobiec.

W istocie, to nie tylko losy Rosji rozstrzygały się wtedy; rozstrzygały się losy świata. Klęska Denikina, za którą poszły także klęski Kołczaka, Judenicza i innych, oznaczała zwycięstwo bolszewizmu, a więc, na dalszą metę, wielkie zwycięstwo komunizmu w skali światowej. To Polska, podając rękę Denikinowi, mogła była przeszkodzić utrwaleniu się rządów komunistycznych w Rosji i wyrośnięciu potęgi sowieckiej. To Polska, odmawiając mu tego podania ręki, rozstrzygnęła o tym, że Rosja stała się, jak na razie na lat 55, niezwyciężoną bazą światowego komunizmu. Trudno się dziwić, że Denikin zatytułował swą broszurę w roku 1937 oględnie: „Kto uratował rządy sowieckie od zguby", a inny Rosjanin, E.F. von Wahl, zatytułował w roku 1938 dużą swoją książkę po prostu: „Jak Piłsudski spowodował zgubę Denikina". („Kak Piłsudski] pogubił Denikina", Tallinn, Estonia, 1938, nakładem autora. Katalog Muzeum Brytyjskiego podaje nazwisko autora w angielskiej transkrypcji jako Fon-Val).

Denikin zdobył Kijów 1 września 1919 roku, a 13 września wygłosił w Taganrogu ów toast do Karnickiego, proponując w tym toaście polsko-rosyjski sojusz. Wojska denikinowskie maszerowały wtedy na Moskwę. Ale ofensywa Denikina się załamała. W październiku bolszewicy zajęli Orzeł, w listopadzie Kursk i Czernichów, w grudniu Charków i Kijów, w styczniu 1920 roku Carycyn, Nowoczerkask i Rostów, w lutym Odessę. Zarazem pobili Judenicza pod Petersburgiem i Kołczaka na Uralu i Syberii, w grudniu zajęli Tomsk, a w lutym doszli do Oceanu Spokojnego i na północy zajęli Archangielsk.

Osobiście, uważam, że Polska powinna była przyjąć ofertę Denikina, zawrzeć z nim

sojusz i we wrześniu lub październiku 1919 roku uderzyć na Mozyrz, Rzeczycę i może Homel, a tym samym uratować Denikina i umożliwić mu zdobycie Moskwy, co w połączeniu z faktem trwania „białych" wojsk rosyjskich na Syberii, nad Morzem Białym i pod Petersburgiem byłoby zapewne oznaczało koniec państwa bolszewickiego (choć z pewnością nie koniec fermentu rewolucyjnego w osłabionej wojną domową Rosji).

Polska oferty Denikina nie przyjęła. Uważam to za błąd. Ale ostatecznie popełnianie błędów jest rzeczą ludzką. Czasu było mało — i mogło także zabraknąć odwagi i gotowości do poniesienia ryzyka. Odrzucenie propozycji sojuszu z „białą" Rosją można wybaczyć. I można także mieć w tej sprawie różne zdania.

Ale rzecz w tym, że nie tylko odrzucono denikinowską ofertę i projekt polskiej ofensywy przez Mozyrz ku Dnieprowi. Stało się Coś o wiele gorszego. Polska umyślnie i zupełnie świadomie, aktem czynnym, dopomogła bolszewikom do pokonania Denikina, a więc do wygrania rosyjskiej wojny domowej.

Piłsudski zawarł z bolszewikami cichy rozejm po to, by pozwolić im na ściągnięcie wojsk z polskiego frontu i na użycie ich do rozstrzygających walk z Denikinem.

Denikin pisał w roku 1926, że dywizja za dywizją, bolszewicy przerzucali jesienią 1919 roku z polskiego frontu wojsko na front denikinowski. („Oczerki", V, str. 177), ale jeszcze wtedy nie wiedział, że działo się to w wyniku porozumienia Piłsudskiego z bolszewikami i udzielenia bolszewikom zapewnienia, że front polski się nie ruszy i że mogą oni spokojnie swoje siły z tego frontu ściągnąć.

Piłsudski był w kontakcie z bolszewikami za pośrednictwem bolszewickiej misji do wymiany jeńców, na której czele stał polski komunista, dr Julian Marchlewski. Misja ta przebywała w Polsce, ale Marchlewski odbywał podróże między Polską i Moskwą i był z rządem sowieckim także i w kontakcie radiowym. Piłsudski wyznaczył do rozmów z Marchlewskim kapitana Ignacego Boernera, późniejszego pułkownika i sanacyjnego ministra Poczt i Telegrafu.

Zachował się zapisany przez Boernera w jego pamiętniku tekst instrukcji do rozmów z Marchlewskim, otrzymany przez Boernera od Piłsudskiego na audiencji w Belwederze w dniu 3 listopada 1919 roku. Instrukcja ta była w siedmiu punktach. Oto najciekawsze z nich. Punkt 1: „Naczelnik Państwa nie da rozkazu wojskom polskim posuwania się naprzód poza linię Nowogród-Siewiersk (Zwiahel) – Olewsk (na linii (Sarny-Kowel) — rzeka Ptycz — Bobrujsk z przyczółkiem — Berezyna — ‘kanał Berezyński do Dźwiny — Dźwina". (Informacje o dalszych instrukcjach w następnych rozmowach wskazują, że słowo „Siewiersk" dostało się do pamiętnika Boernera omyłkowo. Chodzi oczywiście nie o Nowogród Siewierski, lecz Nowogród Wołyński, czyli Zwiahel). Punkt 3: „(. . .) Naczelnik Państwa doradza Rządowi Sowietów opuszczenie Dyneburga i oddanie go Łotyszom". Punkt 5: „Naczelnik Państwa żąda nie atakowania Petlury". (Gen. Tadeusz Kutrzeba „Wyprawa kijowska 1920 roku", Warszawa 1937, Gebethner i ‘ Wolff, str. 26).

Ponadto Boerner miał powiedzieć Marchlewskiemu „od siebie”: „Wspomaganie Denikina w jego walce z bolszewikami nie może być polską racją stanu. Uderzenie bolszewików w kierunku na Mozyrz bezsprzecznie dopomogłoby Denikinowi w jego walce z bolszewikami, a nawet mogło być decydującym momentem zwycięstwa. Polska na froncie poleskim miała i ma wystarczające siły, aby to uderzenie wykonać. Czy wykonała? Czy ten moment nie powinien był otworzyć oczu bolszewikom?” (Kutrzeba, ibid., str. 27).

Rozmowy Boerner-Marchlewski toczyły się w wagonie kolejowym na stacji Mikaszewicze w październiku, listopadzie i w pierwszych dniach grudnia, przy czym w listopadzie Marchlewski jeździł do Moskwy, by osobiście rozmówić się z Leninem. Ale mikaszewickie rozmowy Boernera zostały poprzedzone jeszcze przed 11 października rozmowami w tychże Mikaszewiczach Marchlewskiego z hr. Kossakowskim, który też działał w imieniu Piłsudskiego, oraz rozmowami Marchlewski-Kossakowski w Białowieży w lipcu. Marchlewski był w maju i czerwcu w Warszawie, jeździł do- Moskwy także i w lipcu.

Wedle oceny piłsudczyka, generała Kutrzeby, „cały polityczny epizod Boerner-Marchlewski był — zdaniem moim — dla Piłsudskiego tylko środkiem, a nie celem ostatecznym: był dla Piłsudskiego środkiem dla umożliwienia Sowietom swobodnego rozprawienia się z Denikinem, lecz nie był celem, do którego dążył Marchlewski — dążeniem do pokoju określonego według zamiarów rosyjskich”. (Kutrzeba, ibid., str. 32).

Dzisiejszy historyk krajowy pisze: ,,«W chwili walk najzacieklejszych, które decydować miały o losach kontrrewolucji, prawe skrzydło polskiego frontu na Wołyniu pozostawało biernym walk owych widzem». Tak o tym opiniowano w 12 lat później w Moskwie, zatem w politycznym ośrodku najbardziej miarodajnym”. (Józef Sieradzki „Białowieża i Mikaszewicze”. Warszawa 1959, Ministerstwo Obrony Narodowej, str. 21. Cytata z „Graždanskaja wojna”, Moskwa 1930, III, str. 11).

Owo ciche porozumienie Piłsudskiego z Leninem, względnie z rządem bolszewickim, za pośrednictwem Marchlewskiego, którego celem było ułatwienie komunistom zwycięstwa w rosyjskiej wojnie domowej, było początkowo głęboką tajemnicą, ale dzisiaj jest już faktem? dobrze historykom znanym i dość wszechstronnie wyświetlonym. Pierwsi zdradzili tę tajemnicę bolszewicy we wspomnieniach pośmiertnych, poświęconych Marchlewskiemu,, który zmarł w roku 1925, ale przeminęło to na ogół nie zauważone. Potem opisał to- dziennikarz amerykański Louis Fisher, który przebywał współcześnie w Sowietach i znał sprawę z pierwszej ręki, w książce „The Solviets in the World Affairs” (Londyn 1930, Jonathan Cape). Między innymi widział on pismo urzędowe z wiadomością, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało i potwierdziło wiadomość, że 5 lipca Marchlewski przekroczy front. (Patrz Kutrzeba, ibid., str. 15). Na informacje Fishera zwrócił w Polsce uwagę prof. Adam Krzyżanowski i o- głosił na ich podstawie artykuł pt. „Tajne zawieszenie broni polsko-sowieckie” w „Przeglądzie

Współczesnym", wrzesień 1936. Z polskich kół oficjalnych potwierdzono te informacje piórem i ustami generała Kutrzeby dopiero w roku 1937. Uczynił on to najpierw w przemówieniu radiowym w maju 1937 rojcu, przedrukowanym w „Polsce Zbrojnej'* z dnia 7 maja 1937, a potem w cytowanej już wyżej książce o wyprawie kijowskiej. Kutrzeba opisał rokowania Marchlewski – Boerner dość obszernie, przy czym posłużył się m. in. pamiętnikami Boernera, skądinąd nieznanymi i być może zaginionymi, które w obszernych wyjątkach zacytował. (Kutrzeba jest historykiem sumiennym w przedstawianiu spraw, które sam zbadał, ale w obu swoich wystąpieniach powtórzył — nie wiem, czy w wyniku złej woli, czy tylko ignorancji — bezceremonialne kłamstwo sanacyjnej propagandy, dotyczące Denikina. W swej książce napisał na str. 24: „Denikin wzbraniał się uznać zupełną państwową samodzielność Polski", a w swym przemówieniu radiowym powiedział: „Denikin nie zgadzał się uznać niepodległości Polski w pełnym zakresie. (. . .). Z tego powodu Piłsudski zdecydował się nie współdziałać z Denikinem, lecz pomóc Sowietom do rozprawienia się z nim. W rezultacie armia polska całymi tygodniami była bezczynna, przestrzegając jakby cichego zawieszenia broni, dopóki bolszewicy prowadzili swoje operacje przeciwko Denikinowi. Tym sposobem Piłsudski dał Sowietom możność rozbić Denikina i przeszkodził odbudowaniu państwa rosyjskiego". (Nie mam dostępu do roczników „Polski Zbrojnej", cytuję więc wedle książki von Wahla, jak wyżej, str. 2. Na niniejszym przykładzie możemy stwierdzić, że sanacyjna historiografia, tak samo jak historiografia komunistyczna, nie zasługują na wiarę: może być dokładna w drugorzędnych szczegółach, ale gdy chodzi o sprawy zasadnicze, z całą bezceremonialnością posługuje się ona kłamstwem i zmyśloną „legendą").

Po wojnie, pisał o cichym rozejmie „mikaszewickim" Pobóg-Malinowski w Londynie w roku 1956 w swej „Historii", a w kraju wydano o nich cytowaną wyżej monografię Sie-radzkiego,

Otóż sanacyjni redaktorzy i publicyści z „Głosu Polskiego" w Buenos Aires dzisiaj, w roku 1974, nie tylko podtrzymują fałszywą legendę o tym, że „biała" Rosja nie uznawała niepodległości Polski, ale twierdzą, że „słusznie" doprowadzono Denikina do zguby, a zarazem odmawiają wydrukowania na łamach opanowanego przez siebie, polskiego pisma emigracyjnego jakiejkolwiek repliki, czy sprostowania. Okazuje to raz jeszcze, czym jest obóz sanacyjny. Przyłożył on w roku 1919 ręki do zwycięstwa komunizmu w rosyjskiej wojnie domowej i dzisiaj, po 55 latach, nie tylko że nie odczuwa z tego powodu skruchy, ale ówczesną swoją politykę pochwala. Obóz ten w istocie nie jest z gruntu przeciwny komunizmowi; wszak on sam też wywodzi się z socjalizmu o obliczu marksistowskim. Obóz ten tylko nienawidzi Rosji. Gdyby nastąpił dziś w Rosji przewrót chrześcijański i nacjonalistyczny, obóz ten zajmowałby nadal stanowisko wrogie Rosji. Zapewne opowiedziałby się z miejsca po stronie trockistów*, to znaczy po stronie komunizmu lewicowego na zachodzie, oraz po stronie komunistycznych Chin. Potęga światowego komunizmu tym ludziom nie przeszkadza. Przeszkadza im tylko naród rosyjski.

Nie należy także myśleć, że obóz ten zwalczał Denikina i popierał Lenina i bolszewików, bo nie chciał wplątywać Polski w awanturę zbyt dużej wojny z bolszewikami. W dniach 14 i 15 września 1919 roku, a więc na drugi i na trzeci dzień po owym bankiecie w Taganrogu, na którym Denikin wznosił toast na cześć niepodległej Polski i polsko-rosyjskiego przymierza, Paderewski w Paryżu, w – imieniu Piłsudskiego deklarował Lloyd-George- owi i Radzie Najwyższej gotowość stworzenia za pieniądze alianckie półmilionowej armii polskiej celem samodzielnego, polskiego maszerowania na Moskwę. Było to zrobione w oczywistym interesie polityki angielskiej. Agenturalna polityka, która wykrwawiłaby Polskę i wplątała ją w awanturę, prawdopodobnie skazaną na druzgocącą klęskę leżała w planach tego obozu. Ale umiarkowane i ostrożne współdziałanie z niezależnymi siłami rosyjskiego narodu, chcącymi zlikwidować gniazdo komunizmu w swoim kraju, to było dla nich, ślepych stronników Niemiec i Anglii, coś nie do przyjęcia.

Także gdy w styczniu 1920 roku bolszewicy zaproponowali Polsce rozejm wzdłuż linii Dryssa – Dzisna – Połock – Borysów – Parycz- stacja Ptycz – stacja Białokorowicze – Cudnów – Pilawa – Dereźnia – Bar, przy czym było jasne, że ta linia rozejmowa byłaby wstępem do ustanowienia mniej więcej takiej samej linii granicznej (z grubsza identycznej z „linią Dmowskiego”), w ostatecznym traktacie pokoju, Piłsudski te propozycje rozejmowe i pokojowe odrzucił.

Mówi się dziś, że owe sowieckie propozycje pokojowe były nieszczere i że Rosja Sowiecka byłaby na Polskę wkrótce po zawarciu pokoju, albo jeszcze w czasie toczących się rokowań pokojowych napadła. Ale nigdy nie można wiedzieć, co by się stało, gdyby wypadki potoczyły się były inaczej, niż się potoczyły. Może Rosja napadłaby na nas, a może nie. W rok później zawarła z nami traktat w Rydze i szanowała go potem przez lat 18 i pół, aż do 17 września 1939 roku, tj. do chwili, gdy zostaliśmy już powaleni przez Niemcy (w wyniku wprowadzenia nas przez 13 lat niczym nieskrępowanej polityki zagranicznej sanacyjnej w samotną wojnę z Niemcami i w wyniku sparaliżowania przez tyleż lat przez obóz sanacyjny naszych przygotowań wojennych). Tak samo szanowała przez około lat dwadzieścia traktaty pokoju, pozawierane z Finlandią, Estonią i Łotwą, Nie ma zgoła pewności, że także i pokój z Polską, zawarty z początkiem 1920 roku, nie byłby przez Rosję Sowiecką co najmniej przez: kilka dziesięcioleci uszanowany.

Ale nawet gdyby Sowiety traktowały ten pokój tylko jako tzw. „pieredyszkę”, położenie nasze nie byłoby przez ten pokój pogorszone, ale przeciwnie, byłby on nam dał wielkie korzyści. Czujność i gotowość do odparcia najazdu mogliśmy zachować po zawarciu pokoju tak samo, jak w czasie trwającego stanu wojny. Wszczęcie jednak nowej wojny byłoby ze strony Rosji aktem jawnej agresji, który oburzyłby opinię światową i skłonił rządy alianckie do okazania nam większej pomocy (w sprzęcie itd.) niż ta, z której korzystaliśmy w czasie inwazji lipcowej i sierpniowej 1920 roku. Nie byłoby mowy o żadnej Linii Curzona”. Mielibyśmy granicę międzynarodowo uznaną, na Rosji nie wymuszoną i ofiarowaną nam przez Rosję dobrowolnie i z jej własnej inicjatywy.

Skoro nie chcieliśmy się mieszać do rosyjskiej wojny domowej, skoro nie chcieliśmy, czy też nie czuliśmy się na siłach dopomagać narodowi rosyjskiemu w jego wysiłku, zmierzającym do uwolnienia się od rządów komunistycznych i do zdławienia centrali komunizmu światowego, logiczną konsekwencją było postąpić tak samo, jak postąpiła Finlandia, Łotwa i Estonia: odsunąć się od spraw rosyjskich i zawrzeć z rządem bolszewickim pokój.

Ale Piłsudski chciał wyciągać kasztany z ognia dla obcych. Chciał rzucić siły polskiego narodu do walki o niepodległą Ukrainę, o rozczłonkowanie Rosji i o ustanowienie we wschodniej Europie systemu, któremu patronowałyby Anglia i Niemcy.

Mały incydencik w Buenos Aires, jakim jest sprawa ataków „Głosu Polskiego" na moje mimochodem uczynione wypowiedzi i zaciekłość i dyktatorskie nieprzejednanie sanacyjnej cenzury w niedopuszczeniu mnie do głosu, gdy chciałem na te ataki w tym „Głosie" odpowiedzieć, jest jeszcze jedną, maleńką próbką, świadczącą o tym, czym jest w życiu polskim obóz sanacyjny (piłsudczykowski).

Nie jest to tylko klika staruszków, którzy nic nie rozumieją, niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Obóz ten nie wymrze razem z tymi staruszkami, rówieśnikami Piłsudskich, Becków, Rydzów-Śmigłych i Kostków Biernackich. Jest to w istocie — przynajmniej w dzisiejszej epoce historycznej — obóz nieśmiertelny, gdyż nieśmiertelne są siły, które za nim stoją: Niemcy, świat anglosaski, masoneria i wpływ żydowski.

Jest wielkim błędem patrzeć na ten obóz i na jego ekscentryczne poglądy i wyobrażenia, oraz na jego dyktatorskie metody, pobłażliwie. Przed wpływami tego obozu naród polski musi się strzec. Bo obóz ten, tak jak i w przeszłości, może jeszcze ściągnąć na Polskę jakieś nowe, wielkie nieszczęścia i klęski.

Jeszcze jedno: trzeba rozważyć, co by się stało, gdyby Denikin wraz z Kołczakiem i innymi, przy naszej pomocy, lub bez niej, byli rosyjskiej wojnie domowej zwyciężyli, a „linii Dmowskiego" jako granicy polsko-rosyjskiej nie chcieli uznać. Można przyjąć, że nawet zwycięska „biała" Rosja byłaby bardzo słaba i podminowana przez wrzenie rewolucyjne, nie miałaby więc ochoty i warunków do wszczynania nowej awantury wojennej: o granice z Polską. Gdybyśmy byli Denikinowi do zwycięstwa pomogli, dodatkowym skrępowaniem byłyby dla „białej" Rosji zaciągnięte przez Denikina wobec nas zobowiązania, zarówno jak obowiązki wdzięczności.

Ale oczywiście musielibyśmy się liczyć także i z ewentualnością najgorszą: z wojną o granice i z rosyjską inwazją.

Czy miałaby ona większe szanse, niż inwazja sowiecka latem 1920 roku? Z pewnością nie. „Biała" Rosja nie mogłaby być silniejsza od bolszewickiej Rosji z lata 1920 roku. Skoro potrafiliśmy odeprzeć inwazję bolszewicką bylibyśmy tak samo potrafili odeprzeć inwazję denikinowsko-kołczakowską, czy carską, czy konstytucyjno-republikańską w tej

samej epoce.

(-)Jędrzej Giertych

http://carabaas.blog.ru/5888477.html

http://ruguard.ru/forum/index.php/topic,79.580.html

http://esunmomento.es/contenido.php?recordID=179